Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

KUPON PREMJOWY 23 IV. 34

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, poniedziałek 23 kwietnia 1934 Nr. 111

Znakomity gość z Francji w stolicy Polski

Dziś po południu przybywa do Warszawy minister spraw zagranicznych Francji p. Louis Barthou. Stolica, a wraz z nią cała Polska, wita serdecznie znakomitego przedstawiciela zaprzyjaźnionego mocarstwa, który po raz pierwszy przybywa do nas.

Doniosłość tej wizyty podkreślaliśmy kilkakrotnie, teraz pragniemy jedynie podnieść zadowolenie z powodu przybycia do Polski oficjalnego przedstawiciela Francji. Podczas swojego krótkiego pobytu w naszej stolicy będzie min. Barthou miał możność osobistego zapoznania się z kierownikami naszej polityki i nawy państwowej, przeprowadzenia wymiany poglądów na najważniejsze, aktualne zagadnienia polityki międzynarodowej i bezpośrednich stosunków między oboma państwami.

W osobistych rozmowach można bezsprzecznie znacznie łatwiej i prędzej dojść do jakichś rezultatów, aniżeli na drodze pośrednich rozmów dyplomatycznych.

Sojusz z Francją jest jednym z kamieni węgielnych naszej polityki zagranicznej, chodzi jednak o to, by ten sojusz opierał się na trwałych podstawach, by obaj partnerzy trzeźwo i realnie oceniali ten związek i by tego sojuszu nie traktować jako jednostronnych zobowiązań. Sojusz, w szerokim tego słowa znaczeniu, pociąga za sobą szereg związków. I na to trzeba pilnie baczyć i przestrzegać je.

Polska jest traktatami najbardziej związana z Francją. Pakt przyjaźni, zawarty w r. 1921, przewiduje m. in. również wzajemną pomoc w razie napadu zbrojnego na terytorjum jednego z państw. Tak daleko idącego paktu Polska nie posiada z żadnem państwem.

Od zawarcia tego paktu wiele się zmieniło w układzie sił politycznych. Polska z słabego państwa, targanego wewnętrznemi walkami, gospodarczo zniszczonego, w którego istnienie tyle państw wątpiło, należy, dziś do wielkich mocarstw europejskich. Polska zdobyła sobie na świecie stanowisko na jakie zasługuje.

Dziś państwo nasze jest nietylko wewnętrznie scementowane ale i nasza pozycja nazewnątrz należy do najsilniejszych. Możemy się szczycić szeregiem wybitnych sukcesów i zwycięstw. Polityka polska nie jest zwrócona przeciwko innym państwom. Wszystkie jej posunięcia mają na celu jedynie umocnienie dzieła pokoju, gdyż tylko pokój zabezpiecza nam rozwój naszych sił gospodarczych. Ta główna linja naszej polityki zagranicznej pokrywa się całkowicie z wytycznemi polityki Francji. O tem będzie się mógł min. Barthou przekonać w Warszawie. W nadziei, iż wizyta min. Barthou przyczyni się do pogłębienia i zaciśnienia sojuszu, witamy serdecznie przedstawiciela Republiki Francuskiej.

Min. Louis Barthou, którego dziś witamy należy do starszej generacji francuskich polityków. Przekroczył już 70 rok życia i od przeszło 40-tu lata bierze czynny udział w życiu publicznem Francji.

Jako dwudziestokilkuletni młodzieniec uzyskał mandat poselski, który piastował przez szereg lat, by wkońcu zamieć go na mandat senatorski. P. Barthou był niezliczoną ilość razy ministrem, piastując kolejno różne teki. W r. 1921, jako minister wojny, w rządzie Brianda, położył swój podpis pod pakt z Polską. Min. Barthou należy do najznakomitszych francuskich mężów stanu. Zasięg jego zainteresowań nie zamyka się na polityce. Napisał wiele książek z różnych dziedzin, jak polityki, literatury, filozofji, historji i t. p. Miarą jego znaczenia, jako pisarza jest fakt, że należy do francuskich nieśmiertelnych, to znaczy jest członkiem Francuskiej Akademji.

Groźby pruskiego premjera

Zapowiedź zbrojeń i uścisku duchowieństwa

Pruski premjer Goering w wywiadzie, udzielonym korespondentowi angielskiej oficjalnej ajencji prasowej, określił obecne, niesłychanie zwiększone wydatki na cele lotnictwa, jako minimalne, zaznaczając, że w przyszłości będzie się domagał więcej pieniędzy na ten cel.

Goering zaatakował Francję, zarzucając jej, że nie ma zamiaru się rozbroić i dąży do wojny. On — Goering — nie może w tym nic zmienić, ale podnosi, że się niczego nigdy nie bał, ale wobec tego, że nikt nie chce się dać dobrowolnie zastrzelić, będą się bronić. Goering jest zdania, że cały naród niemiecki jest pod bronią, że każdy robotnik zaprotestuje przeciw inwazji.

Odnośnie do walk religijnych zaznacza, że spory kościelne są dla niego wogóle wstrętne, gdyby miały przysporzyć państwu trudności, „to przytrę rogów nawet i duchownym i księżom". Nie można powiedzieć, żeby ostatnie wystąpienie znakomitego męża stanu Rzeszy grzeszyło uprzejmością lub grzecznością. Trzeba stwierdzić, że obok niesłychanego samochwalstwa, jest w niem wiele szczerości: A więc oświadczenie, że będą się nadal zbroić w dziedzinie lotnictwa, że walkę religijną zamierza zlikwidować najprostszą metodą: „Przytrzeć rogów", co w państwie obozów koncentracyjnych ma swoją wymowę. Jest to zapowiedź ostrych represyj wobec duchownych wyznania katolickiego i ewangelickiego. Dalej pruski premjer rzuca oskarżenie pod adresem Francji w przekonaniu, że może w ten sposób odrwócić uwagę od zbrojeń Rzeszy i jej wojennych przygotowań.

Manifestacje komunistyczne na ulicach Paryża

Po starciu z policją jest wielu rannych

PARYŻ, (PAT). Pomimo zakazu władz policyjnych, partja komunistyczna oraz partja socjalistyczna S. F. I. O. wezwały swych członków do urządzenia manifestacji przed ratuszem celem zaprotestowania przeciwko dekretom oszczędnościowym. Już od godz. 5-ej po poł. silne oddziały policji okrążyły plac ratuszowy i odcięły dostęp do ratusza od strony przyległych ulic. W tym samym czasie zaczęły się gromadzić na okolicznych placach i ulicach większe grupy manifestantów.

Około godz. 6-ej, po wyjściu z biur i fabryk, doszło do poważniejszych starć między policją i manifestantami. Manifestanci rzucali koszykami i paczkami, stojącemi na trotuarach w okolicy hal. Wiele osób odniosło rany, przeważnie zresztą lekkie.

W manifestacji brało udział przeszło 6.000 osób.

XII Zjazd Legjonistów rozpoczęty

Wczoraj w salach Rady Miejskiej rozpoczęły się obrady 12-go walnego Zjazdu delegatów związku legjonistów polskich.

O godz. 12.30 odbyło się uroczyste otwarcie zjazdu w obecności p. premjera Janusza Jędrzejewicza, pp. marszałków Sejmu i Senatu, ministrów, podsekretarzy stanu, prezydenta Warszawy i generalicji z gen. Dreszerem na czele.

Obrady zagaił prezes Sławek, odczytując depesze hołdownicze do Pana Prezydenta Rzplitej i pana Marszałka Piłsudskiego, poczem na przewodniczącego zjazdu zaproponował gen. Galicę.

Po powitaniu dostojników państwowych gości i delegatów przez gen. Galicę wygłosił przemówienie premjer Jędrzejewicz.

Zkolei wygłosili przemówienia: prezydent m. st. Warszawy Marjan Zyndram - Kościałkowski, prezes Federacji P. Z. O. O. gen. dr. Górecki, prezes Akademji Literatury Wacław Sieroszewski. W imieniu zarządu głównego P. O. W. witał zjazd wiceprezydent m. Warszawy inż. Pohoski.

Przymusowe lądowanie balonu pod Włodawą

Na polach koło Parczewa wylądował wskutek uszkodzenia balon wojskowy „Gdynia".

Lądowanie balonu wywołało niebywałą sensację wśród miejscowej ludności, która udzieliła 4-rem pilotom pomocy przy odtransportowaniu balonu do Jabłonny. Wypadek nie pociągnął za sobą żadnych ofiar.

GIEŁDA

Dewizę na Nowy Jork notowano 5,32, onegdaj 5,27 i pół.

Dewize na Berlin — 207,80 onegdaj 208,05.

Medjolan — 45,10, onegdaj 45,05.

Londyn — 27,11, onegdaj 27,30.

Zatrucie śmiertelne gazami kloacznemi w Będzinie

Dwóch robotników zmarło

Z Będzina donoszą o tragicznym wypadku, jaki wydarzył się przy ul. Modrzejowskiej 87, w czasie robót kanalizacyjnych.

Przy robotach tych zatrudnionych było 4-ch ludzi.

Jeden z robotników, nazwiskiem Ryc opuścił się po drabinie, a kiedy nie dawał znaku życia, opuścił się po niego majster Winar. Zkolei weszło dwóch pozostałych robotników, którzy domyślili się, że ich towarzysze ulegli zatruciu gazami. Niestety, i oni podzielili los poprzednich.

Zaalarmowana straż ogniowa wydobyła zatrutych. Ryc i Winer już nie dawali oznak życia. Pozostałych dwóch odwieziono do szpitala.

2 górników pod zwałami węgla

w kopalni Hildebrandt w Nowej Wsi

Z Królewskiej Huty donoszą, że w Nowej Wsi w kopalni węgla Hildebrant zwały węgla zasypały dwóch górników, Józefa Cype i Emanuela Hajduka. Wszczęto natychmiast akcję ratunkową. Kolumna ratownicza dotarła do Cype odnajdując go ciężko poranionego. Na Hajduka dotychczas nie natrafiono.

Wykrycie wielkiej afery w tramwajach warszawskich

Kilkanaście osób zawieszonych w urzędowaniu

Od wielu już lat było publiczną tajemnicą, że aby otrzymać posadę w tramwajach warszawskich, trzeba było płacić wielkie łapówki, sięgające 3 — 4 tysięcy złotych. Najniższe stanowisko konduktora lub motorniczego kosztowało 1.000 do 2.000 złotych. Do dyrekcji składano wiele podań, lecz podań tych nikt nawet nie rozpatrywał, jeśli żubocza nie wpłynęła do właściwych rąk łapówka. Wśród tramwajarzy mówiło się jawnie o łapówkach, mimo to nikt dotychczas nie pokwapił się zajrzeć za kulisy korupcji. Trzeba było dopiero komisarycznego prezydenta miasta p. Kościałkowskiego, żeby wzięto się do oczyszczenia tych stosunków.

Zaczęło się od niewinnej zgoła rzeczy — wyznaczenia przez prezydenta Kościałkowskiego specjalnej komisji dla zbadania gospodarki w poszczególnych przedsiębiorstwach miejskich. Komisja ta wejrzała również w gospodarkę tramwajów i wtedy poczęły napływać skargi, których dotychczas poszkodowani nie składali w obawie o utratę zajęcia.

Po zebraniu częściowego i ostatecznego materjału do wytoczenia winnym spraw, na wniosek biura dyscyplinarnego p. prez. Kościałkowski zawiesił w urzędowaniu kilkanaście osób, między innymi naczelnika wydziału ruchu Suligowskiego, instruktora Nowickiego. Wśród zawieszonych w urzędowaniu znajduje się także pewna ilość kontrolerów i służby niższej.

Wykrycie nadużyć wywołało wśród personelu tramwajowego wielką sensację. W tramwajach o niczem innem się nie mówi.

Wojna dwóch band Cyganów

Z Dąbrowy Górniczej donoszą, że w kilku punktach miasta doszło do krwawych rozpraw pomiędzy dwoma grupami cyganów. Grupy te rywalizują ze sobą od dłuższego czasu.

Policja z trudem rozpędziła walczących.

Proces adw. Parzyńskiego

Spadki i legaty w rękach nieuczciwego adwokata

W procesie adw. Luciana Parzyńskiego zebrano już całą masę materjałów obciążających, do tego stopnia, że obrońcy oskarżonego woleliby zaprzestać już przesłuchiwania świadków i poprzestać na dotychczasowych zeznaniach.

Jest to o tyle zrozumiałe, że każdy nowy świadek przynosi ze sobą nowe obciążające Parzyńskiego dowody. Poszkodowani nie szczędzą bynajmniej swego krzywdziciela, występując przeciwko niemu ze zrozumiałą złością. Przecież nie jednego wyzuł z całkowitego majątku. Utarło się już w sądzie powiedzenie, że spadki amerykańskie były właściwie spadkami Parzyńskiego, bo przecież on jeden je podejmował i zabierał.

Najdotkliwiej w trzecim dniu procesu dały się we znaki zeznania adwokatki Iwińskiej, która działając z upoważnienia obywateli sowieckich, braci Muraszko, wniosła przeciwko Parzyńskiemu skargę do prokuratora.

Nastąpiło to dopiero po licznych perypetjach z adwokatem, który cały czas grał na zwłokę. Muraszkom przypadł w udziale spadek po bracie, zmarłym w Ameryce. Pozostawił on 3.000 dolarów. Parzyński doniósł o tem Muraszkom jeszcze w 1928 roku, żądając wysłania pełnomocnictwa dla podjęcia spadku. Od tej pory w ciągu trzech lat nie dawał o sobie znaku życia. Pieniądze dawno otrzymał i przepuścił, a Muraszkom wcale nie odpisywał na ich alarmujące listy. Wtedy ci zwrócili się do adwokatki Iwińskiej, aby odszukała Parzyńskiego i dowiedziała się, gdzie są ich pieniądze. Ale była to niełatwa sprawa. Wprawdzie Parzyński i dowiedziała się, dze nadeszły, zażądał jednak pokwitowania, mówiąc, że dopiero wówczas wypłaci. Rozpoczęła się uciążliwa korespondencja, w czasie której Parzyński odkładał wypłatę pieniędzy z tygodnia na tydzień. Gdy adwokatka oświadczyła mu, że rezygnuje już z pieniędzy i nie ma nadziei, że jej klienci kiedykolwiek ów spadek otrzymają, odpowiedział, że niedługo wszystko ureguluje, bo jest tylko w chwilowych trudnościach, ale tak wielkiej kancelarji jak jego kwota 3.000 dolarów nie gra większej roli. Wszystko robiono, aby wydusić należne pieniądze.

Dawano nawet znać do Rady Adwokackiej, aby zmusiła niesolidnego adwokata do przyśpieszenia, ale i to nic odniosło skutku. Parzyński dał solidne słowo, którego bynajmniej nie miał zamiaru udał się dotrzymywać, a wynajdywał jedynie przeróżne sztuczki, aby sprawę odwlec. Adw. Iwińska dawno chciała wnieść skargę do prokuratora, od czego ostatecznie odprowadzili ją klienci mający obietnicę, że konsulat sowiecki w Warszawie potrafi wyegzekwować z Parzyńskiego pieniądze. Ale i to na nic się nie zdało. Parzyński przyszedł do konsulatu i zaczął rozpaczać, że chodzi o chwilowe opóźnienie i pieniądze... są już w drodze! Wreszcie, gdy nie dotrzymał umówionego terminu, sprawą zajęły się władze śledcze.

Bardziej kompromitująco wygląda sprawa poszkodowania klasztoru Kamedułów w Kalwarji Zebrzydowskiej pod Krakowem. Klasztorowi zapisała legat w wysokości 1.500 dolarów, Polka z Chicago, Wiśniewska. Gdy dowiedział się o tem Parzyński napisał list do klasztoru, polecając swe usługi całkiem bezinteresownie, ale wspominając jedynie o zapisie kwoty 300 dolarów, a nie 1.500. Dlaczego tak zrobił, nie udało się ustalić. Kameduli przyjęli bezinteresowność Parzyńskiego, jako wspaniałomyślny gest, lecz źle na tem wyszli, bo pieniądze przepadły. Poszły one, jak spadki szeregu ludzi na hulanki albo kosztowne stroje pani mecenasowej.

O fakcie tym zeznawał wczoraj przełożony klasztoru, siwy zakonnik w habicie, ks. Pelczar. Gdy zwrócił się on do Parzyńskiego z żądaniem wypłacenia pobranych pieniędzy, adwokat siedział już w więzieniu.

Stara wieśniaczka, Kasprzycka, której syn zapisał 120.000 złotych nie otrzymała z tego ani grosza i jeszcze musi dokładać do swej krzywdy. Parzyński bowiem część pieniędzy w książeczkach oszczędnościowych, przy właszczył sobie odrazu, a resztę zastawił w Państw. Banku Rolnym, na nazwisko Kasprzyckiej i nieboraczka płaci teraz procenty od sum, jakich wcale nie otrzymała. To też zrozumiałe jest, że na pytanie sądu, ile spadku pozostawił jej syn, odrzekła:

— A bo to mnie syn zapisał? Toć to Parzyński otrzymał spadek, a nie ja...

Pod koniec zeznawali jeszcze inni poszkodowani. Padały sumy wielkie, przekraczające nieraz 200.000 złotych. Wszystko to utonęło.

W największych opałach znaleźli się pośrednicy, którzy „naganiali" klientów do kancelarji Parzyńskiego. Gdy adwokat stał się niewypłacalny, na nich w pierwszym rzędzie się skupiło. Jeden z takich „naganiaczy" użalał się na to przed sądem.

Badanie dalszych świadków potrwa jeszcze w poniedziałek i wtorek.

Strzały poskutkowały

Niedoszli zabójcy schwytani przez sędziego śledczego

Niezwykły wypadek schwytania zbrodniarzy na gorącym uczynku wydarzył się pod Pułtuskiem.

W dniu 19 b. m. sędzia śledczy na powiat radzymiński i pułtuski, p. Stanisław Jagusz udał się w sprawach służbowych do Pułtuska. Po załatwieniu swych czynności, sędzia Jagusz udał się wieczorem o 8-ej na przechadzkę za miasto w stronę Makowa.

W drodze powrotnej (3 klm. przed Pułtuskiem) pan sędzia został zaalarmowany nawoływaniem. Ktoś wzywał przeraźliwie ratunku. Sędzie Jagusz przyśpieszył kroku i w pewnem oddaleniu zauważył trzy sylwetki mężczyzn, którzy w bestjalski sposób kijami mordowali człowieka.

Widząc to, sędzia Jagusz dobył rewolweru i szybkim krokiem zbliżył się ku napastnikom, strzelił na postrach dwukrotnie i krzyknął:

— Ręce do góry, tu sędzia śledczy!..

Napastnicy osłupieni z przerażenia podnieśli posłusznie ręce ku górze, lecz jeden z nich usiłował zbiec. Strzał na postrach powstrzymał go od tego zamiaru.

Widząc, iż zmasakrowany przez napastników człowiek (miał połamany nos, wybite prawe oko i całą głowę pokancerowaną) daje słabe oznaki życia — sędzia Jagusz postanowił zbadać go co do okoliczności napadu.

Poturbowanym okazał się mieszkaniec przedmieścia Pułtuska, 20-letni Jan Janczak, który ledwie dosłyszalnym głosem oświadczył, iż napadu dokonali na... go rywale: 21-letni Stanisław Słowikowski, 22-letni Zygmunt Borek i 24-letni Roman Bednarski. Ten ostatni zachował się w czasie walki biernie.

Pomiędzy napastnikami a Janczakiem istniały antagonizmy na tle rywalizacji o piękną dziewczynę. Ponieważ Janczak cieszył się względami owej dziewczyny, przeto rywale postanowili unieszkodliwić go i w tym celu zwabili w pole, gdzie usiłowali go zabić.

Sędzia śledczy Jagusz, który może poszczycić się niejada sukcesem — polecił osadzić napastników w więzieniu, zaś ciężko rannego Janczaka odstawić do lekarza.

Śledztwo w tej sprawie przekazane zostało innemu sędziemu, gdyż sędzia Jagusz występu tutaj jako świadek.

Odpowiedzi Redakcji

P. W. Wójcik (Kraków): Uprzejmie prosimy o dokładne podanie numeru, w którym ogłoszona była nagroda, gdyż w numerze 88 z 28 marca 1933 roku nie znaleźliśmy Pańskiego nazwiska.

A. T. Gizów: Zapisaliśmy.

P. Irena Mrozińska (Aleksandrów Kuj.): Zapisaliśmy.

P. J. Rundbakin (Łódź): Nie zapomnimy o Czytelnikach łódzkich.

P. Henryk Racławski (Toruń): Nie trzeba nadsyłać kuponów bez imiennego wezwania. Otrzyma je Pan gdy zostanie Mu przyznana premja i wtedy dla stwierdzenia stałości czytania trzeba będzie nadesłać kupony. Pozdrawiamy.

P. Jan Gawlik (Łódź): Zobowiązano nas do tego, by pod żadnym pozorem nie udzielać adresu. Musimy zobowiązania, dotrzymać.



ROCZNICA OGŁOSZENIA RUPUBLIKI W HISZPANJI

W całej Hiszpanji obchodzono niezwykle uroczyście trzecią rocznicę proklamowania Republiki.

Na zdjęciu prezydent Republiki Hiszpańskiej Alcala Zamora w towarzystwie prezesa rady ministrów **Lerroux przejeżdża ulicami Madrytu, witany entuzjastycznie przez tłumy.**

Usprawnienie instytucyj ubezpieczeniowych

Minister opieki społecznej dr. Stefan Hubicki wydał obszerne pismo do wszystkich instytucyj ubezpieczeń społecznych. W piśmie tem minister opieki społecznej zarządza, aby organizacja wewnętrzna instytucyj ubezpieczeń społecznych przeprowadzona była w ten sposób, żeby udostępniała możliwie zainteresowanym szybkie i sprawne załatwienie ich spraw. Podział czynności winien być ściśle określony, aby ograniczyć możliwie wzajemne odsyłanie sobie interesantów przez pracowników.

Ogłoszenia o godzinach otwarcia biur, godzinach i miejscach przyjęć lekarzy, terminach i miejscach wypłaty świadczeń gotówkowych i t. p. mają być wywieszone w widocznych miejscach. Wyznaczone godziny powinny być jak najściślej przestrzegane przez lekarzy i pracowników administracyjnych, formalności związane z załatwianiem poszczególnych spraw powinny być ograniczone do rozmiarów niezbędnych dla wykonywania racjonalnej kontroli.

We wszystkich oddziałach i zakładach instytucyj ubezpieczeń społecznych znajdować się powinny specjalne księgi zażaleń, przyczem o istnieniu tych ksiąg mają być wywieszone ogłoszenia w widocznych miejscach. W każdej instytucji istnieć mają dwa razy w tygodniu w określonych godzinach przyjęcia, na których dyrektor instytucji oraz naczelny lekarz przyjmować będą osobiście wszystkich, zgłaszających się w sprawach związanych z działalnością instytucji.

W ubezpieczalniach społecznych powinna być zwrócona szczególnie uwaga na udostępnienie pomocy lekarskiej, oraz możliwie szybkie jej udzielenie: godziny przyjęć lekarskich mają być w miarę możności dostosowane do potrzeb ludności, a formalności związane z korzystaniem z pomocy lekarskiej jak najmniej uciążliwe. Szczególną uwagę należy poświęcić zorganizowaniu szybkiego udzielenia pomocy w nagłych wypadkach.

Wesoły Kącik

PIPMAN



Kiedy Pipmana spytać, co porabia, wzdycha ciężko:

— Nóg nie czuję, tyle mam latania przez cały dzień. Rano ledwo mam czas umyć ręce. Już nie mówię o twarzy. Ta biedaczka z braku czasu tygodniami nie widzi wody.

Z rana ledwo przejrzę gazetę, już muszę pędzić na miasto. Tam się zawalił dom, tam kogoś przejechali, tam się znów palı. Wszędzie muszę zdążyć na czas, żeby zobaczyć, co i jak.

Potem muszę lecieć na cmentarz, a nuż jest jakiś ważniejszy pogrzeb. Potem do sądu, żeby wiedzieć, ile kto dostał... Mówię panu, dnia nie starczy, tyle mam latania. Wszędzie trzeba zajrzyć, wszystko trzeba zobaczyć...

— Rzeczywiście! — dziwi się rozmówca. — Pan jest szalenie zajęty. Pan widocznie jest reporterem gazety?

— Ja? Nie!

— A kim pan jest, że pan tak wszędzie biega?

— Ja? Nic nadzwyczajnego... Ciekawy tylko jestem.

I westchnąwszy ciężko, Pipman dodaje:

— Lubię wiedzieć, co słychać.

Każdy przychodzi do kawiarni, żeby coś zjeść lub wypić. Pipman przychodzi, żeby się dowiedzieć, co słychać. Gdy tylko zobaczy przy stoliku znajomego, przysiada się i dopytuje natarczywie:

— Co słychać?

Czasem natrafia na upartego gościa, który nic nie chce mówić. Ale Pipman nie traci cierpliwości.

— Panie K.! Co słychać u Goldberga?

Pan K., który je właśnie obiad, mruczy niechętnie:

— Umarł.

— Co pan mówisz?! Taki młody człowiek?! A co porabia Cypman?

— Umarł.

— Też?! A Fajkin?

— Umarł.

— Panie K.! To okropne. Co coś wszyscy umarli? Dlaczego?

Pan K. przerwwa na chwilę jedzenie.

— Dlatego, że jak ja panu powiem, że żyją, to pan się zacznie pytać, co słychać u ich żon, u ich dzieci... Już ja pana znam! A ja chcę zjeść spokojnie obiad! Jak ja jem, to dla mnie wszyscy umarli.

Pipmana ta odpowiedź nie zraża. Czeka cierpliwie, aż pan K. zje kotlet. Gdy zabiera talerz, pyta nieśmiało:

— Panie K., przepraszam. Czy Goldberg już żyje?

— Jeszcze nie!

— Dlaczego?

— Jeszcze nie zjadłem kompotu.

— No to ja poczekam, wzdycha Pipman.

A po kompocie znów się przysuwa.

— No? Już żyje? Co u niego słychać?

Magdalena Badek

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

STRESZCZENIE

Na południu dawnego zaboru rosyjskiego, przed wybuchem wojny, postrachem okolicznej ludności był Jur. Olas.

Gdy go powołano do wojska, został wachmistrzem. Odwożąc raport do naczelnika straży granicznej, kapitana Kastalskiego, poznał jego córkę, Danusię, blondynkę niepospolitej urody. Olas zakochał się w Danusi i poprzysiągł sobie, że ją posiądzie.

Nie wiedział wszakże, że Danusia już ma narzeczonego, Antoniego Elickiego.

Pewnej nocy Jur udał się pod domek Kastalskiego i ujrzał, jak ktoś wychodzi z pokoju Danusi na werandę, a stamtąd ześlizguje się nadół. Był to... rotmistrz z jego pułku Jan Poraj-Hebdyński. Basia zwierzyła się Danusi, że łączy ją z rotmistrzem miłość wzajemna i że nawet uległa jego namowom, wierząc przysięgom, że wkrótce już ich ślub pokryje przedwczesne pieszczoty. Nazajutrz z rana Olas, biorąc rotmistrza za kochanka Danusi, rzucił się na niego z widłami.

Sąd skazał go na ciężkie roboty. W sąsiedniej celi siedział skazany za sprzeniewierzenie jego kolega pułkowy, Liszek. Obaj uciekli z więzienia i przedostali się do Krakowa. Znaleźli tam zajęcie u kierownika bandy przemytniczej Medera, który prowadził podwójne życie. Za dnia bowiem był solidnym kupcem o nazwisku Garowicz. Miał dwie córki, z których jedną była... Basia, cioteczna siostra Danusi.

Rotmistrz Hebdyński pojechał do Warszawy, aby tam uzyskać zgodę matki na jego ślub z Basią. Niestety, matka pod żadnym pozorem na to się zgodzić nie chciała.... Tak sprawą pokierowała, że rotmistrza wysłano w daleką podróż, a Basię tymczasem ojciec zabrał do siebie. Wyjechał również Antoni Elicki. I to aż do Afryki, gdzie mu polecono kierownictwo robót przy kopalni brylantów. Tymczasem Olas dochował swej zemsty. Zabił Kastalskiego i skorzystał z samotnego spaceru Danusi, aby ją zmusić przemocą do uległości. Danusia poczuła się matką... Wkrótce urodziło się dziecko, nazwane Felusiem. Danusia z rozpaczy wpadła w obłąkanie. Antoni mimo wszystko zaopiekował się dzieckiem.

Tymczasem Liszek i Olas obrośli w pierze, zdobyli sobie fałszywe dowody osobiste na nazwiska: Stefana Gordyka i Stanisława Rela, stwierdzili, że Meder i Garowicz to ta sama osoba i postanowili na nim wymusić wydanie za nich jego córek Toli i Basi.

Olasowi poszło to gładko, natomiast Basia stanowczo odmówiła swej ręki Gordykowi.

Spotkała się bowiem z Hebdyńskim w Krakowie. W wyniku tego spotkania urodziło się dziecko. Hebdyński zaś musiał iść na wojnę światową. Aby zataić narodziny dziecka, Tola, która właśnie też miała rodzić, zabrała swoją siostrę na wieś, aby obydwa porody odbyły się jednocześnie. Jednak Gordykowi udało się to wyśledzić przez okno...

Skorzystał z tego, aby zdobyć Basię dla siebie. Powiedział Hebdyńskiemu, że Basia umarła, a gdy on wobec tego ożenił się z narzuconą mu przez matkę panną — Basia z rozpaczy wyszła zamąż za Gordyka.

Tymczasem Antoni znalazł w „Grocie miłości" rewolwer Hebdyńskiego, który mu kiedyś skradł Olas. Doszedł więc do wniosku, że Hebdyński zgwałcił Danusię, pojechał do Warszawy i cisnął mu to straszliwe oskarżenie w twarz.

— Ja, ja miałbym zgwałcić Danusię? Jak śmiesz nawet posądzać mnie o coś podobnego? — zawołał Hebdyński.

— Przyjeżdżałeś czy nie przyjeżdżałeś pan z Kronsztatu po pierwszym wyjeździe? Podał pan w zajeździe własne nazwisko czy fałszywe? Uciekł pan zaraz po dokonaniu swego niecnego czynu czy nie?

— Tak, to wszystko prawda, ale...

— ... ale świetnie pan to wszystko ukrył — przerwał mu Elicki z wzrastającą znowu wściekłością, — niestety, wszakże, na pańskie nieszczęście przytrafiło się panu to samo, co wszystkim najsprytniejszym zbrodniarzom. Jakiś drobny szczegółik wydaje ich na pastwę słusznej zemsty. Ten oto drobny, lecz jakże znamienny ślad właśnie zdradził pana. Dowód najwymowniejszy...

— Jakiż tu może być wogóle dowód, skoro wszystko jest kłamstwem od początku do końca?

— Podczas śmiertelnej walki ze swą ofiarą, strzelał pan do niej z rewolweru. Ten rewolwer udało mi się odnaleźć. Oto on. Jest na nim pański herb i monogram.. Co, może pan powie, że nie?

— Owszem, przyznaję, że to mój rewolwer. Ale został mi skradziony o wiele lat wcześniej.

— Świeże kłamstwo! Wiedziałem, że tak będzie.

— Nie, to prawda, najszczersza prawda.

— O, nie wierzę już panu teraz, nie wierzę ani słowa!... A pocoby pan nagle wrócił z Kronsztatu... Poco wypiera się pan nawet tego, do czego się pan przyznał przed chwilą?

— Przepraszam bardzo, ale do tego bynajmniej się nie przyznawałem. Miałem na myśli zupełnie co innego. Pewien fałszywy krok w mojem życiu, który mi sprawia wyrzuty sumienia po dziś dzień. Właśnie dla naprawienia tego błędu wróciłem wtedy z Kronsztatu... Chciałem spotkać się raz jeszcze z uwiedzioną przezemnie niewiastą, aby pożegnać się z nią raz jeszcze przed długą rozłąką, upewnić o mojej wierności i ostatecznie umówić się co do sposobu korespondowania.

— Wszystko to bajki. Ale na pańskie nieszczęście, tym razem już nie dam się nabrać.

— Antosiu, przysięgam ci na mój honor oficerski... na cześć szlachecką...

— Już nie wierzę teraz ani w jedno, ani w drugie.. Zresztą, mam w ręku dowód niezbity. Zrzuć przynajmniej maskę i uchyl przyłbicy, skoro już gra i tak przegrana.

— Może mi więc wreszcie powiesz, czego właściwie chcesz...

— Czego chcę? Jeszcze pan się nie domyśla? Ależ zabić pana!...

— Jakto? Zabić mnie? Twojego przyjaciela?

— O, proszę tylko nie przypominać mi mojego największego błędu życiowego, polegającego na zaufaniu panu. Tak jest, pragnę pana zabić!... Ponieważ niestety, nie mogę panu odrazu strzelić w łeb, jakbym tego najbardziej pragnął, więc musimy się pojedynkować...

— Uchylę się od pojedynku... Nie jestem winien tego, co mi zarzucasz...

— Ach, więc tchórzy pan? Spodziewałem się tego.

— Ja tchórz? Czy ktoś może powiedzieć to o mnie, com przeszedł przez dwie wojny i mam tyle odznaczeń za męstwo? Com tyle pól bitewnych zrosił krwią własną?

— E, mało mi imponuje zawadjacka buńczuczność i wymachiwanie szabelką... Jeżeli panu starczyło odwagi, by zniewolić nieszczęsną kobietę, czemuż boi się pan stanąć na udeptanej ziemi z obrońcą jej czci?

— Nie będę się pojedynkował — powtórzył z naciskiem Hebdyński.

— Potrafię cię do tego zmusić, łotrze!

— Co tu gadać z obłąkanym? — machnął ręką Hebdyński i chciał odejść.

— Zaraz się przekonamy — krzyknął Elicki, skoczył do drzwi, otworzył je i zawołał do obecnych tam oficerów. — Panowie będą łaskawi pozwolić, proszę spojrzeć i przypatrywać się, jak oto waszego zwierzchnika pułkownika Poraj - Hebdyńskiego znieważam, policzkuję i pluję mu w pysk, a on uchyla się od pojedynku ze mną...

Hebdyński drgnął, lecz opanował się i rzekł zimno:

— Pan ma słuszność. Po tem, co się stało przed chwilą, pojedynek między nami jest nieunikniony. Odbędzie się jutro.

18. WYZWANIE.

Opowiedzmy teraz w paru słowach, dlaczego Elicki przekonał się ostatecznie, że Hebdyński jest sprawcą gwałtu na Danusi.

Pamiętamy, że wraz z bratem sprawdzał w zajeździe, kiedy Hebdyński się tam zatrzymał.

Właściciel zajazdu zajrzał do dawnych książek i nagle, widząc zapis przekreślony, przypomniał sobie:

— Aha, tak, pan Poraj - Hebdyński był tu właśnie w tym czasie. Zdziwiłem się bardzo, bo przyjechał po cywilnemu, a poza tem nie pozwolił mi podać swego nazwiska, tylko zmyślone, więc musiałem przekreślić, bo pośpieszyłem się zapisać pod jego własnem nazwiskiem. Zresztą, widziała go z pewnością nawet stara Bartłomiejowa, bo gdy nadeszła dla niego pilna depesza, posłałem chłopca, który go zastał w rozmowie z Bartłomiejową.

Sprawdzono i to. Zgadzało się również. Powiedziała nawet, że był straszliwie blady i okropnie czemś zdenerwowany.

Antoni rzekł bratu:

— To chyba wystarcza...

Emil rzekł ze smutkiem:

— Tak, teraz masz prawo ukarać łotra. I nawet wiedz, że jeżeli tobie ręka zadrży... ja to za ciebie uczynię...

Przestępca był znany. Wyrok wiadomy. Pozostało wykonanie. Obaj bracia tegoż wieczora jeszcze wyjechali do Warszawy.

Antoni myślał: jakiemi to dziwnemi drogami kroczy Opatrzność! Chciała, aby przestępcę wykrył właśnie syn zbrodniarza. Bo jeżeliby Feluś nie znalazł owego rewolweru, któżby wiedział?

Emil zapytał nagle:

— Jeżeli dojdzie do pojedynku, ja będę twoim sekundantem, ale potrzebny będzie jeszcze jeden. Jak to zrobić? Bo trzeba będzie mu przecież wyznać całą prawdę...

— Mam takiego, który już wszystko wie. Jest to człowiek, którego wielkie zalety duszy mogłem właściwie ocenić dopiero w nieszczęściu mojem. Staje mi się z dnia na dzień bliższy. Jest moim powinowatym i cierpiał razem ze mną. Nikt może nie okazał mi tyle współczucia, co on. Jest mężem ciotecznej siostry Danusi, a nazywa się Stanisław Rel. Jestem przekonany, że będzie mniemniej, niż ja, zadowolony z odnalezienia sprawcy zbrodni. Jemu wyznałem wszystko.

— Tak, i ja się przekonałem, że to człowiek dla nas bardzo życzliwy. Bardzo nam wiele pomógł także materjalnie. Ale czy jest uprzedzony o wszystkiem?

— Tak, zawiadomiłem go telegraficznie.

Coprawda, depesza była zredagowana tak krótko, że Rel niewiele z niej zrozumiał i przeraził się. Było tam bowiem napisane: „Sprawca zbrodni odnaleziony Przyjeżdżam. Bądź na dworcu."

Mimo wszystko Rel podążył na dworzec, przygotowany na najgorsze i gotowy do obrony. Choć całkowicie nad sobą panował, nie mógł się oprzeć uczuciu lęku na widok wysiadających z pociągu braci Elickich na których obliczach malowała się nieubłagana surowość.

Już pierwsze słowa Antoniego potwierdziły obawy Rela. Antoni rzekł mu bowiem ostro:

— Wiem już nareszcie, kto jest sprawcą mojego nieszczęścia...

— Tak jest i mam już pewność niezbitą...

Tu już zupełnie Relowi mowę odjęło, zwłaszcza gdy widział piorunujące spojrzenia Antoniego. Dopiero po wielkim wysiłku udało mu się wyszeptać zduszonym głosem:

— I któż to taki?

— Wyobraź sobie — krzyknął przeszywająco Antoni, — że to mój przyjaciel, niemal krewny... Chytrością, obłudą i dwulicowością wmieszał się do mego życia i pozyskał podstępnie moją przyjaźń. Wierzyłem w niego, jak w... ciebie...

Rel zlodowaciał. Pomyślał sobie:

— Z pewnością wszystko wie i podminowuje mnie ironją, zanim zmiażdży gniewem... Ale ze mną nie pójdzie tak łatwo. Zobaczymy jeszcze, kto kogo...

Antoni tymczasem przemawiał dalej z przejęciem:

— Stał się cud... Po tylu latach obłędu, nieszczęsna obłąkana nareszcie przejrzała na chwilę i powiedziała mi wszystko...

— I... ten sprawca... jest w Warszawie?

— Narazie, bo podobno naogół często zmienia miejsce pobytu.

— Ach, więc dlatego przyjechałeś?

— Oczywiście. Przybywam, aby go zabić.

— Jakto? Nie dasz mu nawet możności bronić się?

— Niestety, będę musiał. Najchętniej zakatrupiłbym go, jak psa. Ale to i zabronione i wywołałoby skandal publiczny, którego chcę uniknąć. Jestem więc zmuszony do sposobu, dyktowanego przez nasze zwietrzałe przesądy — do pojedynku. Czy jesteś gotów? — zapytał groźnie Rela.

Rel zachwiał się... Ostatnie zdanie Antoniego zmiażdżyło go... Złamanym, jękliwym szeptem zapytał:

— Ja?... Czyżbyś mnie miał na myśli?...

— Tak, jako drugiego sekundanta mojego. Pierwszym będzie Emil. Co, może nie chcesz? — zapytał, spoglądając nie bez zdumienia na śmiertelną bladość Rela.

Temu natomiast w tej chwili spadł ogromny ciężar z serca. Błyskawicznie spostrzegł swoją omyłkę, rzucił się na Antoniego, ściskał mu dłoń z całej siły i zapewniał:

— Ależ, owszem, chcę. Jestem całkowicie do twych usług i nawet serdecznie ci dziękuję, że obdarzasz mnie tak cennem zaufaniem, iż zwracasz się do mnie w tak poważnej sprawie. Pomogę ci, ile i jak tylko będę mógł.

Oddychał teraz nareszcie. Grom padł, ale nie poraził go. Antoni, jak się okazuje, był na fałszywym tropie. Tem lepiej. Gdy wreszcie nasyci swą zemstę, uspokoi się, przestanie szukać sprawcy i Rel będzie miał spokój na całe życie. Teraz trzeba tylko starać się przyśpieszyć sprawę, aby ją tem szybciej pogrzebać.

Rel pragnął teraz dowiedzieć się nareszcie, kogo Elicki uważa za sprawcę zbrodni. Nie bez zdumienia i radości dowiedział się, że to ma być Poraj - Hebdyński.

— Znasz go pewno? — zapytał Antoni.

Rel byłby wpadł, bo już chciał powiedzieć, że zna go doskonale, jako swego byłego zwierzchnika, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język i rzekł tylko:

— Kiedyś już mi się to nazwisko obiło o uszy, ale nie pamiętam, żebym znał kogoś takiego.

Po chwili Rel już znał wszystkie okoliczności sprawy. Rel miał jeszcze tylko jedną obawę: co będzie, gdy Poraj-Hebdyński go pozna?

Dalszy ciąg jutro.

Pożeracz serc kobiecych

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji.

STRESZCZENIE

Do tajemniczego Międzynarodowego Biura Informacyjnego, mieszczącego się przy ulicy Marszałkowskiej, którego dyrektorem był Gustaw de Montemort, przybył niezwykłej urody mężczyzna z listem polecającym od paryskiego przyjaciela dyrektora, barona Billera. W liście tym baron niedwuznacznie zwracał uwagę warszawskiego współpracownika firmy na urodę inżyniera Stefana Noderskiego, którą możnaby należycie... wyzyskać! Stefan Noderski został wydalony z Francji wskutek awanturki miłosnej z żoną pewnego dygnitarza.

Gustawowi de Montemort urodziwy nad podziw mężczyzna przypadł do gustu. Powiedział swemu gościowi poprostu: jedynym interesem, który nie doznał uszczerbku w czasach szalejącego kryzysu jest... miłość. Wśród ogolnego ubóstwa w samej Warszawie, są dziesiątki kobiet, opływających w niezmierny dostatek, które, nie licząc się zupełnie z pieniędzmi, szukają tylko rozrywki. Zaproponował więc dyrektor Noderskiemu udział w „przedsiębiorstwie" dla wyzyskania miłości i kobiet. Noderski przystał.

Urządziwszy przy ulicy Koszykowej wpobliżu Alei Ujazdowskiej piękne mieszkanie Noderskiemu, zabrał go do państwa Zuberskich na sobotnią herbatkę, gdzie przedstawił swego „przyjaciela" czarującej mężatce, pani Meli Kunic-Lamockiej.

Uroda Noderskiego, a szczególnie taniec, tak podniecił zmysłową kobietę, że z trudem panowała nad sobą. Poleciła mu wreszcie, by odwiózł ją do domu. W samochodzie, nie panując dłużej nad sobą, dysząc namiętnością, szepnęła do Noderskiego, podsuwając mu swe usta: Całuj!...

W OGNIU NAMIĘTNOŚCI

— Niema co, trzeba będzie całować! — pomyślał Noderski i nachylił się. Usta jego już prawie dotykały ust pani Meli, kiedy samochód zatrzymał się raptownie.

Noderski cofnął się, pani Mela, odsunęła firaneczkę i wyjrzała.

— Gdzie my jesteśmy? — zapytała. — Ach, to już mój dom! — mruknęła z nieukrywaną pasją. — Istotnie, szofer pana de Montemort doskonale jeździ i mógłby stawać do wyścigu z Campbellem!... Proszę mi wybaczyć — powiedziała, patrząc Noderskiemu w oczy. — Jestem dziś dziwnie zdenerwowana!... Oczekuję zatem panów u siebie!

Noderski wysiadł i pomógł pani Meli wyjść z samochodu, gniotąc w uścisku jej drżącą rękę.

Siedząc już zpowrotem na miękkich poduszkach zapalił papierosa.

— Ta już jest pewna!... Ale jak Montemort chce wydostać od niej pieniądze?... Ciekaw jestem jej córeczki! — myślał, jadąc zpowrotem do Zuberskich. — Można było ją odrazu zawieźć do siebie. Pojechałaby z pewnością, taka była zamroczona! — uśmiechnął się z poczuciem dumy ze swego nieodpartego czaru.

U Zuberskich zdał Montemortowi dokładne sprawozdanie.

— To dobrze! — rzucił Montemort. — W tym tygodniu nie złożymy jeszcze im wizyty. Niech ma czas trochę pomarzyć o tobie. Niech się trochę denerwuje. Potem nietylko w miłości, ale i w innych sprawach będzie mięciutka, jak ciepły wosk. Chyba pamiętasz hrabio o tem, że mamy sobie ugnieść fortunkę, a nie gromadzić podboje miłosne!...

— O, pamiętam o tem doskonale!

Gustaw de Montemort nie mylił się, przypuszczając, że pani Melanja Kunic-Lamocka będzie marzyła o Stefanie Noderskim.

Ledwie przestąpiła próg swego domu, poszła do swego pokoju, zapowiedziawszy służbie, że ma migrenę i nie chce absolutnie nikogo widzieć, nie wyłączając męża i córki.

Zamknęła się u siebie w buduarze i, nie rozbierając się nawet, padła na szeroką kanapę, utonąwszy wśród poduszek.

Rękoma objęła mocno pulsujące skronie. W duszy jej rozpętała się burza.

Miotał nią żal za minioną młodością, a jednocześnie coś jakby wstyd, że tak nie zdołała się opanować! Pierwsza wyciągnęła usta ku „smarkaczowi" i teraz nie była nawet pewna, czy ociągał się, czy poprostu był na tyle naiwny, że nawet nie postarał się o przedłużenie przejażdżki!

Jeśli się ociągał — to znak, że wyczuł w niej wiek, lata, które studziły jego poryw, przed którym na pewno nie broniłby się ani chwili, gdyby miał przy sobie młodą, piękną dziewczynę, jak Lila naprzykład!...

Myśl o córce wprowadziła jeszcze większy chaos w główce pani Meli. Kochała ją bez wątpienia, pragnęła dla niej szczęścia, choćby z tym Przyboszem (nie znosiła tego nazwiska!), ale w tej właśnie chwili poczuła jakby zazdrość, czy niechęć do Lili. Zazdrość o jej młodość, o jej nieprzymuszony wdzięk osiemnastolatki, której wszystko wolno, bo tłumaczy ją wiek!...

Pani Mela zatopiła swe wypielęgnowane paluszki we włosy, rujnując cierpliwą sztukę fryzjera.

Przed jej oczy wyobraźnia nieodparcie nasuwała obraz Noderskiego. W uszach ciągle dźwięczały jego słowa, wypowiadane głębokim, a pieszczotliwym tonem. Czuła jeszcze dotknięcie jego rąk, kiedy obejmował ją delikatnie, a jednak mocno i pewnie w tańcu, w którym zachowała się, „jak zakochana" dla uciechy tej jędzy i plotkary Zuberskiej!

— Byleby mnie trzymał jak najdłużej w tych ramionach, niech sobie plotkuje, ile chce! — pomyślała z irytacją. Zaraz jednak przypomniał się jej mąż.

Czyż kiedyś nie zagroził jej rozwodem, jeśli nie zerwie „skandalicznej" znajomości, kiedy odważyła się na lekki flirt przed paru laty? Zerwała, naturalnie zerwała!... Nie miała o kogo walczyć! Miała wszystko stawiać na jedną kartę dla romansiku, do którego nie przywiązywała sama żadnej wagi, godząc się nań raczej z nudów, niż z obudzonego uczucia? Ale teraz?... Czuła, że gotowa jest na wszystko! Na porzucenie męża, rodziny!...

Rozsądek walczył w niej z rozbudzoną, nieznającą kompromisu namiętnością.

Czuła w sobie trawiący ją ogień i dziwiła się, że powstał tak nagle i ogarnął ją tak głęboko.

Na myśl o rodzinie, którą w jej oczach reprezentował przedewszystkiem mąż — wstrząsnęła się. Jakże nie miała się wzdrygnąć, zestawiając w swych myślach Noderskiego z astmatycznym grubasem, łysym jak kolano, który przypominał sobie niezwykle rzadko, że jest mężem pragnącej jeszcze życia kobiety i czynił to w sposób wręcz nieznośny, doprowadzający panią Melę do tłumionej z całych sił wściekłości!...

Zdawała sobie sprawę, że zburzenie rodziny, byłoby strasznym skandalem. Pan Kunic-Lamocki dostałby chyba apopleksji nie tyle z zazdrości, ile z obawy przed plotkami, których bał się panicznie, wmawiając wszystkim, że pod jego dachem kwitnie harmonja patrjarchalna, wzajemna miłość i pełnia cnoty!...

— Łatwo mu być cnotliwym, niedołdze, grzybowi staremu! — myślała pani Mela nie dobierając żadnych wytwornych wyrażeń dla określenia swych uczuć.

Z trudem uspokoiła się nieco. Wstała i zaczęła się rozbierać, robiąc dokładny przegląd swych powabów kobiecych z gorącem pragnieniem niedostrzegania braków, które przynoszą lata...

Dalszy ciąg jutro.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Henryk S. z Paryża

przesyła nam tęskny zew:

„Już bardzo dawno opuściłem Polskę, a ponieważ bardzo mi tęskno za nią i za Polkami, więc bardzo mi zależy, bym mógł nawiązać korespondencję z inteligentną i przystojną panienką. Jestem z inteligentnej rodziny, mam lat 23, wzrostu jeden metr siedemdziesiąt, brunet. Byłbym bardzo zadowolony, gdyby jaka panna raczyła do mnie napisać."

Zazwyczaj odrzucamy wszelkie listy tego rodzaju, nie pośrednicząc z zasady w korespondencji między naszymi Czytelnikami. Tym razem skłonni jesteśmy uczynić wyjątek dla Polaka, tęskniącego za krajem na obczyźnie. Adres pana Henryka S. mamy w redakcji do dyspozycji naszych Czytelniczek.

P. Marek z Pelcowizny

zwraca się do nas o radę w sprawie istotnie niezwykłej, pisząc:

„Wielce Szanowny Panie Redaktorze! Uprzejmie i gorąco proszę Cię o najszczegółowszą poradę i pouczenie, co mam uczynić w tej okropnej tragedji, która obecnie zabija we mnie życie. Piszę dlatego do Sz. Pana Redaktora, że tylko tak mądry i doświadczony człowiek, jak Pan, zrozumie mój okropny ból, moje cierpienie, moją udrękę, moją miłość gorącą i bezgraniczną... Jestem bez nałogów... Mam lat 21. Do Warszawy przyjechałem w 1926 roku, mając lat 13 i chodziłem do 6-go oddziału. W szkole wstydziłem się wobec swych kolegów, że jestem nieśmiały i stronię od wszystkich. Zato jeden z kolegów polubił mnie bardzo i wszędzie obaj chodziliśmy. Będąc na wycieczce w lasku wawerskim, w czasie dokazywania, zaczął mię całować po rękach, twarzy i oczach, mówiąc, że mnie kocha. Dopiero po miesiącu i ja go pocałowałem, odwzajemniając się uczuciem, które on do mnie odczuwał. Do końca roku szkolnego żyliśmy w zgodzie, nie ruszając się nigdzie jeden bez drugiego. Na początku roku 1927 pogniewałem się z nim i zapomniałem o nim do dziś. Lecz czy to miłość dawniejsza, którą żywiłem kiedyś, obudziła się we mnie ku drugiemu koledze?

Oto przeżywam okropne katusze, bo poznałem w marcu b. r. chłopca miłego, ślicznego, dobrego, lat 15, którego pokochałem z całego serca, z całej siły nad życie. Mimo, że pali już papierosy i pije wódkę, to jak go proszę, żeby przestał, słucha mnie. Ach, jak ja go zato kocham serdecznie, idealnie, nadewszystko! Gdy go poprosiłem do siebie, przychodził kilka razy na dzień, a ja patrzyłem w jego niebieskie, przepiękne oczy i dostrzegłem w nich tęsknotę, zadumę i rozmarzenie. Dla tych oczu go kocham i miłuję, a gdy pocałowałem go kilka razy, mówił: „Maciuś, co robisz?" O, wówczas ogarnęło mię szczęście rozkoszne, nieopisane. Byłem pewny, że on mnie polubił, bo żeby miał mnie pokochać, nie czuję się godnym i nie żądam tego, byle tylko pozwolił mi kochać się i by żył szczęśliwie i w radości, czego bardzo dla niego pragnę. Tymczasem przed paru dniami powiada mi, że zna dziewczynę, która go bardzo lubi, a on ją też, ale trochę zato, że ona z nikim nie chce rozmawiać, tylko z nim. Gdy to usłyszałem, niedobrze mi się zrobiło, a taki ból we mnie się wgryzł, że od trzech dni prawie, że nie jem i spać nie mogę, dniem i nocą myśląc tylko o nim. Czuję, że go kochać nigdy nie przestanę, bo jest mi bardzo posłuszny i wszędzie obaj chodzimy na spacer. Jeździmy przy niedzieli do Jabłonny, do Świdra, do Radzymina, oglądając miejscowości. Wtedy o tej dziewczynie, przez którą straciłem równowagę ducha, nawet nie wspomni. Wracając do domu, oglądał się za dziewczynami. Czyżby budziło się w nim uczucie płciowe, którego ja wcale nie doznaję prawie i nigdy nawet flirtu nie prowadziłem? Sądzę, według siebie, że może i w nim pociąg płciowy odezwie się późno. Ale nachodzą mnie zaraz myśli, że on mnie tylko szanuje, a do dziewczyn czuje pociąg naturalny, a może to dziecinne marzenie? Na myśl, że gdy jestem przy nim, zapomina o mnie — nie sypiam i nie jem, prawie wcale, cierpię okrutnie, czując się chorym i osłabionym, tracę zapał do pracy, a mam rodziców na utrzymaniu.

Sz. Panie Redaktorze, czy to jest możliwe, aby on się przywiązał dom nie tak, jak ja do niego? A może to jest choroba, lub, co nie daj Boże, zboczenie? Czyż wypadki takie zaobserwowała medycyna? A może który z Sz. P. P. Lekarzy zechce się mną zainteresować. Więc, jeżeli miłość moja idealna jest zjawiskiem normalnem, to co mam czynić, aby on, słońce i radość życia mego, nie odniósł jakiej usterki moralnej, a ja żebym był w zgodzie z prawem Boga Najwyższego. Swoją dobrą radą i pouczeniem Kochany Redaktorze, uchronisz mnie od długiej choroby duszy i serca, bo tylko nadzieja dobrej rady przytrzymuje nicią pajęczą moje zdrowie i nerwy. To też czekam na poradę, ale jakże okrutnie cierpię, jak mnie nic nie bawi, nic nie cieszy, jaka tęsknota na sercu mi osiadła!"

Nie nazwę Pańskiego uczucia chorobą ani zboczeniem, trudno je wszakże nazwać normalnem, bo pociąg do osobników tejże płci jest bezwarunkowo sprzeczny z prawami natury. Nie jest winą Pańską, że Pan tak, a nie inaczej czuje i dlatego najnowsze prawodawstwa nie karzą współżycia między osobnikami tejże płci, natomiast lekarze mają sposoby na unicestwienie tego uczucia, które jest zawsze przyczyną wielu cierpień moralnych. Drukujemy list Pański z apelem do PP. Lekarzy, aby zechcieli zająć się skierowaniem uczuć Pańskich na właściwą drogę, wzywając również Pańskich towarzyszy niedoli, aby nam podali sposoby, jak sami pozbyli się tego niewłaściwego uczucia.

Czy znasz Warszawę, jej historję, życie w niej dawne i obecne?

„SZARA PRACA i OKRUTNE UCIECHY"

Ludzie ci pomarli już dawno. Znikli w otchłani czasów wraz ze swemi troskami i radościami, wraz ze swą mową staroświecką, cudacznemi strojami i dziwnym obyczajem, tak różnym od dzisiejszego, że to co wówczas uchodziło za zjawisko codzienne, nam wydaje się często rzeczą potworną lub nawet zmyśloną.

Lecz pozostał po ludziach owej epoki ślad trwały i niezniszczalny, dzieło ich rąk, pozostała po nich cała dzielnica Warszawy w stanie prawie niezmienionym: Stare Miasto.

DOMY

Przechadzając się po rynku i krętych uliczkach „Starówki", mamy przed oczami obraz dawnej Warszawy.

Wąskie a wysokie domy, rysujące się na tle nieba to kanciasto, to zębato, to znów wieżasto, nasuwają nieodparte myśli o swych pierwszych mieszkańcach.

Każda kamienica — to forteca.

Najazd nieprzyjacielski, połączony z krwawą rzezią groził nie ustannie.

Brak dostatecznej ochrony policyjnej, egipskie ciemności na nieoświetlonych ulicach, mała wartość życia ludzkiego i wielka wartość złota — wszystko to czyniło życie niebezpiecznem. Każdy musiał przemyśliwać o swej obronie.

Więc budowano mury kilkułokciowej grubości, wejścia opatrywano kratami, zaś drzwi okuwano żelazem.

Piwnice w tych domach budowano w dwa piętra. W dolnej piwnicy przechowywali bogaci obywatele swe skarby. Tam to w dniu ślubu córki schodził z latarnią ojciec rodziny z przyszłym zięciem, aby wśród uroczystego milczenia otworzyć masywne kufry i odliczyć posag w błyszczących dukatach.

Mieszczaństwo warszawskie słynęło z bogactw. Handel i rzemiosła kwitły w ówczesnej Warszawie.

NA RYNKU

Już od świtu wrzało życie na rynku i okolicznych ulicach.

Ze zgrzytem odsuwały się grube zasuwy na drzwiach sklepów.

Wędrowni kupcy, Włosi, handlujący bronią, Ormianie z dywanami, Turcy sprzedający szable damasceńskie, siodła i uprząż ozdobną, Niemcy zwożący tu wina z nad Renu — rozbijali swe kramy i uśmiechami, namową, gestami wabili do kupna.

Warsztaty rzemieślników huczały odgłosami pracy. Dzisiejsi rzemieślnicy nie mogą się równać z ówczesnymi majstrami.

Wyroby fabryczne obniżyły nietylko cenę, ale i jakość. Ceny były wtedy coprawda, wysokie, ale zato każdy przedmiot pochodzący z warsztatu warszawskiego majstra cechowego był prawdziwym arcydziełem kunsztu rzemieślniczego.

Skrobali się w głowy panowie rajcy miejscy skąd tu wziąć na wszystko. Samo utrzymanie kata czyli oprawcy miejskiego pochłaniało znaczną część dochodów miejskich.

Za każde ścięcie głowy oprawca pobierał 2 złote i 12 groszy. Czterech jego pomocników również otrzymywało pewne wynagrodzenie.

Nietylko ścinanie głów należało do obowiązków katowskich; chłosta i sadzanie do klatki składały się na jego codzienne trudy.

KARY

Przed ratuszem od strony ul. Święto - Jańskiej wznosił się pomost - szafot, na którym dokonywano egzekucyj.

Życia ludzkiego nie ceniono wówczas zbytnio. Wyrokami śmierci szafował magistrat o wiele hojniej niż pieniędzmi.

Wpobliżu szafotu stała klatka żelazna, również miejsce kary, chociaż mniej okrutnej. Wsadzano do niej za wykroczenia administracyjne, za małe oszustwa, drobne kradzieże. Wsadzano tam służące i służących, którzy własnowolnie przed terminem opuścili służbę, kłótliwe baby, hałaśliwych pijaków, wreszcie rozebrane do naga dziewki nierząd ne, nie przestrzegające przepisów.

Klatka ta była często przedmiotem wielkiej uciechy warszawiaków. Gawiedź szydziła z wystawionego na widok publiczny więźnia, obrzucała go błotem, słowem, bawiła się jego kosztem.

ZA CO BILI?

Karę chłosty również wymierzano publicznie. Niemoralne uczynki bywały często jej przyczyną. Oto lista kilku przestępców, skazanych w owych czasach na chłostę.

Froma, żydówka, „popełniła grzech społeczności cielesnej z Herszkiem Lejzerowiczem, skutkiem czego powiła dziecię". Obo je po kijów 100.

Mężatka, żona rzemieślnika, dopuszcza się grzechu cielesnego z młodym czeladnikiem kawalerem. Pani majstrowa bierze kijów 100, gach, zapewne jako bezżenny, tylko 50.

Żona garncarza za grzech cielesny z młodym szlachcicem na czterech rogach rynku bierze po 50 kijów, razem 200.

Macocha, wdowa, dopuściła się grzechu z pasierbem; miała z nim dziecię. Pasierb uciekł, matkę powieszono, a dziecię postanowiono „za staraniem dziadowskiego cechmistrza przy mamce zostawić, która mu będzie z funduszu dziadowskiego przystawiona".

Czeladnik garncarski w pomieszkaniu majstra nocnym sposobem z majstrową Janową bez pozwolenia onejże grzechu dopełnił: kijów 100, wypędzenie z cechu i z miasta.

PRACA

Każde rzemiosło, jak zresztą i dzisiaj, posiadało swój cech odrębny. Cechów tych daloby się naliczyć około setki. Podział cechów był bardzo szczegółowy. Istniały naprzykład osobne cechy piekarzy białego pieczywa i czarnego. Poza tem był jeszcze cech piernikarzy. W rzemiośle skórzanem rozróżniano majstrów białoskórniczych od czerwonoskórniczych.

Cechy dbały o sumienność pracy. Starsi cechowi uważali na to, by nikt nie podbijał ani nie obniżał cen, by każdy dostawał surowiec po równej cenie, by jeden drugiemu nie odmawiał terminatorów ani czeladzi.

Istniała również ochrona pracujących. Kierownictwo cechu przestrzegało pilnie, by nie przekraczano czasu pracy.

Pracować było wolno od świtania do zmierzchu. Lecz zimą zmierzch następował w niskich warsztatach o małych okienkach wcześnie, że często musiano pracować przy kagankach.

Pod tym względem jak widzimy niewiele się zmieniło do dnia dzisiejszego.

Każdy cech miał własny skład broni, miał na murze obronnym, otaczającym miasto własną wieżę, której bronił w razie wojny.

To też prowadzono specjalne ćwiczenia we władaniu bronią dla towarzyszów cechowych. Strzelano z łuków do celu, strzelano do kurka czyli koguta i za celne strzały przyznawano zaszczytne nagrody.

Moralności wśród członków przestrzegano z całą surowością, za byle co karano i wypędzano na cztery wiatry.

Zresztą kar w owych czasach nigdzie nie żałowano. Szczególnie odznaczał się pod tym względem Magistrat, którego gmach, dziś już nieistniejący, wznosił się na środku rynku.

MAGISTRACKIE KŁOPOTY

Nie miał łatwego zadania Magistrat z przed lat trzystu kilkudziesięciu. Ciągle trzeba było kłopotać się o to, aby budżet jakoś załatać. Dochody były nie wielkie, a wydatki duże.

Trzeba było naprzykład co dziesięć dni wypędzać włóczęgów z miasta i według prawa za opatrywać „dziadów" na drogę; trzeba było żywić więźniów. Trzeba było nieustannie łożyć pieniądze na łapówki dla dworu królewskiego, to znów dla panów starostów królewskich, żeby raczyli mieć miasto w swej pieczy. A i na drobne wydatki szło sporo grosza.

W księdze rachunkowej skarbnika miejskiego czytamy między innemi, że na rok 1626 do nakręcania zegarów na ratuszu przyjęto specjalnego urzędnika, który będzie pobierał rocznie złotych 120. (Wówczas 120 złotych równało się conajmniej dzisiejszemu tysiącowi), na oliwę do zegara wydano gr. 16, na kupno nowego topora dla kata wydano zł. 8 i t. d. i t. d.

Ponieważ o życiu i obyczajach kata będziemy jeszcze szczegółowo pisali, tutaj nadmienimy tylko, że czasem i kat ucierpiał, kiedy coś przeskrobał.

Z rozkazu magistratu rozkładano go wówczas na widoku publicznym i miejscy pachołkowie wymierzali mu niezgorszą zazwyczaj porcję kijów. Bywało to wielkie święto dla całego miasta.

OKRUCIEŃSTWO

Miarę okrucieństwa owych czasów daje opis egzekucji, dokonanej na dwóch kobietach, po dejrzanych o trucicielstwo.

„Na placu, zwanym Piekiełko, przy ulicy Podwale — pisze naoczny świadek, — wkopano w ziemię słup, do którego obydwie (piekarkę z Krakowa i ziemiankę Kliczewską) na długich łańcuszkach uwiązano, każdą na swoim łańcuszku, nagą, ztyłu ręce związawszy, a około nich nakładłszy drew, stos zapalono.

Piekły się około owego ognia, jak pieczenie przez cztery godziny, zaczem straciły przytomność, biegając koło słupa, narzekając, szarpały jedna drugą zębami. Niesłychana męka!"

Ślub pod alkoholem

(S. F.) Niezwykła skarga, złożona przez p. Zygmunta D. będzie wkrótce przedmiotem rozprawy sądowej.

Oto p. Zygmunt oskarżył swą żonę i jej braci, że go podstępnie wciągnęli do małżeństwa.

Zaprosili go mianowicie na kolację, upili i ułożyli spać. Rano, ledwo się obudził, podano mu do łóżka szklaneczkę wódki i kajzerkę. Potem poszli z nim na spacer i po drodze wstępowali do każdej napotkanej knajpy.

— Przepraszam bardzo — mruknął zdziwiony, — właściwie z kim mam przyjemność?

— Zygmuś! — załamała ręce niewiasta. — Jak ty do ślubnej żony mówisz?

P. Zygmunt aż usiadł na łóżku.

— Ślubna żona?! Czyja?!

— Twoja, Zygmuś! Na całe życie twoja!

P. Zygmunt przetarł oczy, uszczypnął się, wyjął z kieszeni portfel i zajrzał do paszportu.

— Wyraźnie napisane „kawaler" — odetchnął z ulgą. — Pani się chyba myli.

— Nie mylę się. Wczoraj dopiero wzięliśmy ślub.

— I na pewno ze mną? Może to tylko był facet do mnie podobny?

— Na pewno z tobą, Zygmuś.

— Brunet, średniego wzrostu, bez dwóch zębów, w granatowym garniturze?

— Ten sam.

P. Zygmunt stwierdziwszy, że nie zachodzi żadna omyłka, zaczął sobie przypominać, co się z nim działo przez ostatnie dni.

Widział butelki, kieliszki, znów butelki, szklanki i całe morze wódki. Nic innego nie mógł sobie przypomnieć.

Zozumiawszy, że go celowo spito, żeby nakłonić do ślubu, wniósł skargę.

Sprawa wkrótce ukaże się na wokandzie sądowej.

Przez dwa tygodnie p. Zygmunt jadł i pił na rachunek braci swej żony i ani przez chwilę nie był trzeźwy.

I gdy po paru tygodniach otrzeźwiał, stwierdził, że znajduje się w swem własnem mieszkaniu, a obok niego na dostawionem łóżku leży jakaś niewiasta.

Twarz już tę gdzieś widział, ale nie mógł sobie przypomnieć, gdzie.

Program radjowy

9.0 Sygnał czasu. 9.05 Gimnastyka 9.25 Muzyka z płyt. 9.40 Muzyka z płyt. 10.05 Transmisja Nabożeństwa z Poznania. 11.57 Sygnał czasu. 12.15 Poranek muzyczny, z Filharmonii Warszawskiej. 14.00 „Porady weterynaryjne". 14.15 „Przegląd rynków produktów rolnych". 14.30 Muzyka popularna z płyt. 15.00 Odczyt. 15.20 Koncert zespołu salonowego .16.00 Słuchowisko dla dzieci. 16.30 „Kwadrans słynnych artystów" 16.45 „Polowanie na głuszce". 17.00 Pogadanka. 17.15 Koncert poświęcony pieśni polskiej. 18.00 Słuchowisko p. t. „Trojak". 18.40 Koncert zespołu harmonistów. 19.52 Koncert w wyk. Ork symf. P. R. 21.00 „Meksykańskie miasto bogów." 21.15 „Na wesołej lwowskiej fali". 22.15 Wiadomości sportowe. 22.30 Muzyka taneczna z Londynu. 23.20 Muzyka taneczna z płyt.

MARJA KOŃSKA W RADJO

W niedzielę dn. 22.4 o godz. 19.50 w wieczornym koncercie popularnym wystąpi znakomita mezzosopranistka, Marja Pońska, która z towarzyszeniem orkiestry wykona trzy popisowe arje operowe, a mianowicie z „Mignon" — Thomasa, „Favority" Donizetti'ego, oraz z „Damy Pikowej" Czajkowskiego. W części orkiestrowej m. inn. uwertura „Oberon" Webera, oraz „Szkice Kaukaskie" Ippolitowa Iwanowa. Dyryguje Józef Ozimiński.

Kwiecień
22
NIEDZIELA
Sotera

Ze sportu

Program dzisiejszych zawodów piłkarskich

Dziś w całym okręgu odbywają się zawody piłkarskie, przedewszystkiem o mistrzostwo w poszczególnych klasach. Na pierwszy plan wybijają się zawody o mistrzostwo Ligi Polonia—Wisła, które odbędą się o godz. 16. na boisku Wisły. Dalej idą mistrzostwa klasy A z których należy wymienić spotkanie dwóch rywali dzielnicowych tj. Zwierzyniecki-Krowodrza. Spotkanie to budzi duże zainteresowanie, gdyż obie te drużyny grają b. ambitnie i twardo. Również atrakcją w mistrzostwie klasy A. jest spotkanie się Wawelu z Makkabi. Makkabi do tych zawodów specjalnie przygotowała swą drużynę, aby z tych zawodów wyjść zwycięsko po ostatnich niepowodzeniach. W klasie B należy wspomnieć o takich zawodach jak Z. F. G.—Prądniczanka, Kabel—Łagiewianka. Nadwiślan—Łobzowianka. W klasie C, Dębie—Nowowiejski, Volanka—Maraton. Program dzisiejszych spotkań przedstawia się następująco:

Liga

Godz. 16 boisko Wisły Polonia (Warszawa)—Wisła Sędzia Schneider.

Klasa A.

Godz. 10 boisko 20 p. p. Krowodrza—Zwierzyniecki. Sędzia Rutkowski. G. 10.15. boisko Podgórza. Podgórze—Grzegórzecki. Sędzia Babirecki. G. 10.30. boisko Garbarni. Garbarnia I. b.—Cracovia I. b. Sędzia Gauda. Godz. 11.15 boisko Legji. Legja—Korona Sędzia Dr. Rumpler. G. 16. boisko 20 pp. Wawel—Makkabi Sędzia Hetper. G. 16 boisko Tarnovi. Tarnovia—Olsza Sędzia Lieberman.

Klasa B.

G. 9.00 boisko Legji, Orlęta—Siła sędzia Stopa. G. 9.15 boisko Makkabi, Hakoah—Wieliczanka sędzia Huppert. G. 9.15 boisko Sparty, Unia—Sparta, sędzia Zapiór. G. 11. boisko Olszy, Czarni—Jutrzenka sędzia Pirożyński. G. 11.30 boiske Makkabi, Nadwiślan—Łobzowianka sędzia Bochenek. G. 11.30 boisko Ż. F. G., Prądniczanka—Z.F.G. sędzia Weinreb. G. 15.00 boisko Makkabi, Hagibor—Rakowiczanka sędzia Censor. Godz 15.30 boisko Fabloku, Szczakowianka—Fablok sędzia Herman Leop. G. 15.30 boiske Skawinki, Bieżanowianka—Skawinka sędzia Hirsch. G. 15.30 boisko Viktorji, Azotania—Viktorja sędzia Seidner J. Godz. 16.00 boiske Podgórza, Kabel—Łagie winka sędzia Heitner.

Towarzyskie

Godz. 8.30 boisko Korony. Volanka II.—Korona II. Sędzia Zdybalski. Godz 8.45 boisko Garbarni. Łagiewianka II.—Garbarnia III Sędzia Zdybalski Al. Godz. 14.30 boisko Olszy. Olsza II—Legja II Sędzia Dr. Czarnecki. G. 16 boisko Bocheńskiego Bocheński -Grzegórzecki Sędzia Gergel.

Pobicie poborcy miejskiego na Rynku Głównym

Onegdaj podczas targu na Rynku głównym w Krakowie aresztowany został 18-letni Antoni Kawalski, zam. przy ul. Król. Jadwigi 21, za pobicie funkcjonarjusza miejskiego, pobierającego opłaty, oraz za usiłowanie odebrania zakwestjonowanego towaru, który Kawalski nielegalnie sprzedawał.

Z teatru im. Jul. Słowackiego

Dzisiaj w niedzielę popołudniu „Judasz z Kariothu", wieczór sztuka Gordina „Mirla Efros".

KRONIKA KRAKOWA

Franciszek Horak skazany na więzienie

Jak już donosiliśmy, przed dwoma tygodniami rozpoczął się przed krakowskim Sądem karnym sensacyjny proces przeciw niejakiemu Franciszkowi Horakowi, b. kierownikowi restauracji t. zw. „Hawełka" w Rynku gł., oskarżonemu o popełnienie licznych kradzieży na szkodę swego służbodawcy p. Lubelskiego. Również na ławie oskarżonych zasiadła żona osk. Horaka, Helena z domu Szpyrkówna, której akt oskarżenia zarzuca przyjmowanie rzeczy, pochodzących z kradzieży i współudział w ukrywaniu.

W dniu wczorajszym toczył się dalszy ciąg tego procesu, przerwanego przed kilkoma dniami, celem powołania dodatkowych świadków. W uzupełnieniu poprzedniego sprawozdania z rozprawy dodać należy, że akt oskarżenia wskazuje na to, iż oskarżony Horak, człowiek bogaty, jest przytem typowym przestępcą z nawyknienia, który nie pomija żadnej okazji do kradzieży. Dlatego też względem niego nie można kierować się najmniejszem nawet uczuciem litości nietylko dlatego, że dopuszczał się kradzieży, ale przedewszystkiem za rzucenie podejrzeń na ludzi niewinnych, co pozbawiło ich chleba.

Złodziejskie sprawki osk. Horaka zostały dosadnie napiętnowane na sali rozpraw. Korowód świadków wykazał w zeznaniach, że osk. Horak, oprócz platerów i bielizny stołowej, wart. około 20 tysięcy zł. kradł też papierosy i różne trunki. Wielce wreszcie charakterystycznym momentem jest fakt, że po wyjeździe Horaka do Katowic, wszelkie kradzieże ustały.

Wczoraj wieczorem zapadł wyrok na Franciszka Horaka.

Franciszek Horak skazany został na 4 lata więzienia oraz na grzywnę 5000 zł. z zamianą na 100 dni aresztu i pozbawienia praw obywatelskich przez lat 5, a żona jego na 8 mies. więzienia.

Rozprawę prowadził s. o. dr. Zalipski, oskarżał prok. dr Mrazek, osk. Horaka bronił adw dr. J. Woźniakowski, a osk. Horakową adw. dr. Link z Katowic. Poszkodowanego p. Lubelskiego zastępował adw. dr. Adler z Krakowa.

Skazanie wyrodnej matki w Krakowie

Jeszcze we wrześniu ub. roku przed Sądem karnym w Krakowie toczyła się rozprawa przeciw Eleonorze Stragarównie, oskarżonej o to, że w dniu 13. stycznia 1933 r. porzuciła swe nieślubne dziecko, liczące kilkanaście dni życia, w bramie domu przy ul. Radziwiłłowskiej i to podczas bardzo ostrego mrozu.

Na wniosek obrony, rozprawę wówczas odroczono, celem zbadania stanu umysłowego oskarżonej.

Onegdaj odbyło się dokończenie tej rozprawy, przyczem przedstawiono wyniki badań biegłych lekarzy, który orzekli że chociaż oskarżona cierpi na t. zw. „twardziel rozsiany", to jednak jest odpowiedzialną za swe czyny w mniejszym tylko stopniu.

Na zasadzie tych okoliczności łagodzących, skazano osk. Stragarównę na 3 miesiące więzienia, zawieszając wykonanie kary na dwa lata.

Rozprawę prowadził s. o. dr. Zalipski, oskarżał prok. dr. Jarosiński, oskarżoną bronił adw. dr Wł. Zakulski.

Nieludzki kelner zniewolił służącą, zarażając ją chorobą weneryczną

Niejaka Julja Hajdukówna, służąca, utraciwszy posadę w Krakowie, wracała pociągiem w nocy na 2 marca 1933 r. do domu rodziców w Tarnowie. Podczas jazdy nawiązał z nią rozmowę 25-letni kelner, niejaki Tadeusz N., który zaproponował jej służbę u siebie. Dziewczyna uległa namowom i obietnicom ze strony owego osobnika poczem oboje wysiedli na stacji w Płaszowie.

Hajdakówna, nie przeczuwając nic złego, udała się z towarzyszem w stronę Woli Duchackiej. W drodze dostąpiło do nich dwóch mężczyzn, a mianowicie: 21-letni Adam Fl. i 24-letni Juljan Kasprzak, krawiec z zawodu, poczem wszyscy udali się do mieszkania kelnera w Woli Duchackiej.

Gdy całe towarzystwo znalazło się w mieszkaniu, wówczas zwyrodniały kelner rzucił się na dziewczynę i zmusił ją do uległości, pomimo oporu z jej strony. Osłabiona szamotaniem, Hajdakówna zemdlała i była już powolną żądaniom zwyrodnialca, poczem zarówno Flacht, jak i Kasprzak wykorzystali słabość dziewczyny i również dopuścili się zniewolenia, zarażając biedną dziewczynę straszną chorobą weneryczną, albowiem w owym czasie wszyscy trzej byli chorzy.

Zwyrodnialcy zostali pociągnięci do odpowiedzialności i wczoraj stanęli przed Sądem karnym w Krakowie. Ponieważ jednak poszkodowana nie przybyła do Krakowa, przeto rozprawę odroczono.

Bandycki napad syna na własnego ojca.

Krakowski Urząd śledczy donosi nam: W dn. 10 bm. o północy kilku zamaskowanych bandytów, uzbrojonych w widły i motyki, wtargnęło do mieszkania Jana Rajdy w Roczynach w pow. wadowickim. Po sterroryzowaniu domowników, bandyci zrabowali 700 zł. i zbiegli.

Po kilku dniach śledztwa aresztowano jako silnie podejrzanych o dokonanie tego napadu: 24-letniego Józefa Mikułę notorycznego i karanego już nieraz złodzieja, oraz syna obrabowanego, 22-letniego Wincentego Rajdę. Okazało się bowiem, że syn od dłuższego czasu żył w niezgodzie z ojcem, albowiem ten nie chciał mu dać pieniędzy na zawarcie związku małżeńskiego. Nie mogąc zatem wyłudzić od ojca pieniędzy, uplanował wspólnie z Mikułą napad rabunkowy na własnego ojca.

Obydwóch bandytów odstawiono do więz. w Andrychowie.

Świętokradcy w kościele.

Do kościoła parafjalnego w Jordanowie, w pow. myślenickim, włamało się ubiegłej nocy dwóch nieznanych opryszków, którzy dopuścili się świętokradztwa: Łupem złoczyńców padły wota ołtarzowe: 2 obrączki złote, 20 sztuk różnych pierścionków i zegarków, oraz łańcuszki złote i krzyżyki, łącznej wartości około 3.000 zł. Stwierdzono, że świętokradzcy ukryli się w kościele przed zamknięciem, a po dokonaniu zuchwałego przestępstwa, zbiegli przez okno.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Niedziela pop.: „Judasz z Kariothu" 7.30 wiecz.. „Mirla Efros".

Teatr Żydowski (Bocheńska 7)
Gościnne występy B. Witlera.
Niedziela 4 popołudn. i 8.45 wiecz.: „Galicyjskie wesela"

Teatr Bagatela
Niedziela 4.30 popołudn. i 8.45 wiecz. Występy Adolfa Dymszy.

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Pat i Patachon na żeńskiej pensji"
Apollo: Z pamiętników legjonisty
Atlantic: „Urwis z Hiszpanji" i „Król cyganów"
Bagatela: „Bohaterowie piekła"
Dom Żołnierza: Narzeczony z Dancingu
Muzeum: „Jasnowłosy sen"
Promień: „Tarzan, człowiek małpa"
Słonko: „Kapitan Czeng"
Sztuka: „Żółty detektyw"
Świt: „W 80 minut naokoło świata"
Wanda: „Kocha—lubi—szanuje"

RADJO

Kraków. G. 9.00 Audycja poranna, 10.05 Nabożeństwo. 11.57 Hejnał. 12.15 Poranek muzyczny. 14.30 Gramofon. 15.20 Koncert. 16.00 Słuchowisko dla dzieci. 16.30 Gramofon, 16.45 Kwadrans literacki. 17.15 Koncert. 18.00 Słuchowisko z Warszawy. 18.40 Koncert 19.05 Rozmaitości. 19.15 Odczyt. 19.30 Radjotygodnik dla młodzieży. 19.52 Koncert. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Feljeton. 21.15 Na wesołej fali lwowskiej, 22.15 Wiadom. sportowe.

Nocny i dzienny dyżur aptek:

Apteka pod Złotą Głową Rynek 13, pod Trzema Koronami Retoryka 1, Czternasta Lubicz 7, Stradom 6, im. Król. Jadwigi Karmelicka 9.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27.

Dzienny dyżur aptek:

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod Św. Kingą Grzegórzecka 9, pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19. Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18.

Straszny wypadek w domu „Feniksa"

Wczoraj o godz. 6-tej wiecz. wezwano Pogotowie Ratunkowe do gmachu „Feniksa" na Rynku Kleparskim, gdzie nieszczęśliwemu wypadkowi uległ 15-letni chłopiec Kazimierz Harymek, który siedział na żelaznej belce i czyścił windę, zapominając jednak ją wyłączyć. Nie wiedząc o tem, ktoś uruchomił windę, skutkiem czego chłopiec spadł na kamienną posadzkę, doznając załamania czaszki. W ciężkim stanie przewieziono go na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Samobójstwo zbankrutowanego fabrykanta przy ulicy Basztowej.

W hotelu „Polonia" przy ulicy Basztowej 15, dokonano wczoraj strasznego odkrycia. Mianowicie znaleziono, leżącego bez przytomności, 23-letniego Leona Jeschonka, właściciela fabryki przetworów chemicznych w Gdyni.

Przybyły lekarz stwierdził zgon skutkiem zażycia nieznanej bliżej trucizny. Z pozostawionego przez denata listu, wynika, że fabrykant popełnił samobójstwo, wpadłszy w rozstrój nerwowy na tle fatalnych stosunków finansowych, które spowodowały bankructwo przedsiębiorstwa.

Wizja lokalna w Przewozie

Wczoraj, jako w 9-ym dniu rozprawy przeciw osk. Olejniczakowi odbyła się wizja na miejscu morderstwa w Przewozie, dokąd udał się trybunał wraz z przysięgłymi oraz oskarżony, prowadzony w kajdanach pod silną eskortą policyjną.

W toku wizji lokalnej zapoznano się z ostatnią drogą, jaką przebył śp. Lechowicz w towarzystwie swego zabójcy, przyczem przesłuchano kilku dziewczyn wiejskich, które widziały obydwóch młodzieńców w krytycznym dniu.

Wizję lokalną zakończono w godzinach popołudniowych. Dalszy ciąg procesu odbędzie się w poniedziałek w Krakowie.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.